

## **Ks. Robert J. Woźniak: Kilka myśli w przededniu inauguracji pontyfikatu Leona XIV**

Przed uroczystą inauguracją pontyfikatu papieża Leona XIV wielu z nas zadaje sobie pytanie o to, kim jest i jaka będzie jego wizja Kościoła w przyszłości. Nikt z nas nie chce jednak wróżyć z przysłowiowych fusów. Bez wygłaszania pewników o tym, jaki będzie nowy pontyfikat, warto zestawzić ze sobą parę powszechnie znanych i istotnych informacji o Leonie XIV, które zapewne okażą się ważne w przyszłości, a już dzisiaj pozwolą nam lepiej zrozumieć nowego papieża.

Podjęmę się tego zadania jako skromnej odpowiedzi na wzruszenie, które ukazało się światu na twarzy nowego papieża owego pamiętnego wieczora. To ono dało wiele do myślenia, myślę, że nie tylko mnie osobiście, ale nam wszystkim.

### **Nomen omen: imię jako zapowiedź**

Po sobotnim spotkaniu papieża z kardynałami, możemy już odszyfrować przesłanie zawarte w wyborze imienia Leona. Chodzi w nim o odwołanie się do Leona XIII, któremu zawdzięczamy całościowe ujęcie nowej doktryny społecznej, nowej, bo rodzącej się w odpowiedzi na nowoczesne problemy. Amerykański papież zwrócił w swoim przemówieniu uwagę na fakt, że „chciałby, abyśmy wspólnie, dzisiaj, odnowili nasze pełne przyłgnięcie do tej drogi, którą już od dziesięcioleci podąża Kościół powszechny w ślad za Soborem

Watykańskim II. Papież Franciszek magistralnie przywołał na nowo i uaktualnił jej treść w Adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium*. [...] Chodzi o pryncypia Ewangelii, które od zawsze ożywiają i inspirują życie oraz dzieło Rodziny Bożej, wartości, poprzez które miłosierne oblicze Ojca objawiło się i nadal objawia się w Synu, który stał się człowiekiem, ostateczna nadzieja każdego, kto szczerym sercem szuka prawdy, sprawiedliwości, pokoju i braterstwa (por. Benedykt XVI, Encyklika *Spe salvi*, 2; Franciszek, Bulla *Spes non confundit*, 3). [...] Właśnie czując się powołany do kontynuowania tej drogi, postanowiłem przyjąć imię Leon XIV. Powody są różne, ale przede wszystkim dlatego, że Papież Leon XIII, w historycznej encyklice *Rerum novarum*, poruszył kwestię społeczną w kontekście pierwszej wielkiej rewolucji przemysłowej, a dziś Kościół dzieli się z wszystkimi swoim dziedzictwem nauki społecznej, aby odpowiedzieć na kolejną rewolucję przemysłową i rozwój sztucznej inteligencji, które stawiają nowe wyzwania w zakresie obrony godności ludzkiej, sprawiedliwości i pracy”. Przytoczony tekst zawiera bardzo jasne przesłanie: papież jest świadomy, że stajemy w obliczu problemów społecznych, które dotknęły ludzkość na przełomie XIX i XX stulecia i czuje się odpowiedzialny, jak niegdyś Leon XIII, za wskazanie drogi w konkretnym kontekście nowej rewolucji technologicznej związanej z szybkim rozwojem informatyki i sztucznej inteligencji.

Zauważmy jednak, że Leon XIV wyraźnie wskazuje, że powodów wyboru imienia było więcej – chociaż ich nie wylicza. Logika i struktura tekstu wydają się świadczyć, że wybór imienia wynika z pragnienia kontynuowania drogi rozpoczętej przez *Vaticanum II* i kontynuowanej, uaktualnionej przez papieża Franciszka. Nie ulega zatem wątpliwości, że Leon XIV dostrzega w pontyfikacie Leona XIII, do którego bezpośrednio się odwołuje, jakąś formę antycypacji odnowy zaproponowanej przez późniejszy sobór. Wypada zapytać, czy tym, co

łączy Leona XIII, wielkiego reformatora między innymi studiów kościelnych (konsolidacja nauk biblijnych, podkreślenie roli filozofii w teologii) i przesłanie *Vaticanum II*, nie jest pogłębione wyczucie, że głoszący Ewangelię Kościół musi adresować swoje przesłanie do konkretnego człowieka żyjącego w konkretnym czasie i kontekście? Leon XIV jest wyraźnie zafascynowany postawą Leona XIII i jego zaangażowaniem w sprawy tego świata z perspektywy Ewangelii (władza, praca, demokracja, etc.). Kryje się za tym przekonanie, że Ewangelia ma na zawsze istotne dla świata przesłanie wskazujące na konkretne rozwiązania wciąż to nowych problemów człowieka. Leon XIV będzie zatem drugim papieżem, który nie uczestniczył w obradach ostatniego Soboru, ale nosi jego doktrynę głęboko wpisaną w siebie. Interpretacja i realizacja *Vaticanum II* wciąż jest aktualnym zadaniem Kościoła.

Zapytajmy w tym miejscu – jakie inne powody, wspomniane, ale nie ujawnione, mogły kierować kard. Robertem Prevostem w wyborze imienia? Myśl instynktownie biegnie ku Leonowi I Wielkiemu, moim zdaniem największemu teologowi wśród papieży, a jednocześnie człowiekowi obdarzonemu ogromnym talentem dyplomatycznym i mediacyjnym. To on uratował Rzym przed splądrowaniem przez Attyłę, wodza Hunów, za co potomni nazwali go Wielkim. To ze wszech miar godny do naśladowania model: teolog, który zaproponował język pozwalający na adekwatne, ortodoksyjne, mediacyjne wyrażenie apostoelskiej wiary Kościoła w tajemnicę Wcielenia. Jemu zawdzięczamy również wypracowanie zrębów teologii papieskiego urzędu. Był wybitnym homiletą: jego przepowiadanie jest mocno chrystocentryczne, dokładnie tak, jak pragnie Leon XIV.

Co więcej, nie wolno nam zapomnieć, że Leona XIV z Leonem I łączy istotnie ważna dla tego pierwszego postać św. Augustyna, tak droga, o czym będzie poniżej, nowemu papieżowi. Przypomnijmy daty. Augustyn urodził się w 350 roku, zmarł zaś w 430. Leon przychodzi na świat w 390 lub 400 roku i żyje do 461. Papieżem został wybrany w 440 roku, dziesięć lat po śmierci Augustyna. Kiedy Augustyn umiera w 430 roku, Leon jest diakonem w Rzymie. Nie ulega wątpliwości, że musiał słyszeć o Augustynie, słynnym pasterzu, teologu i polemście. Można wskazywać również na wpływ Augustyna na Leona w jego doktrynie chrystologicznej, eklezjologii i antropologii. Jeśli nawet nigdy się nie spotkali, to Augustyn i Leon Wielki pozostają dwoma ważnymi świadkami epoki zmiany, która widziała upadającą stopniowo, między innymi pod naporem barbarzyńców, cywilizację antyczną. Jeśli papież Leon XIII jest istotnym punktem odniesienia w sprawie reakcji Kościoła na przemiany społeczne, to jest nim również – wraz z Augustynem – papież Leon I. To wszystko posiada ogromne znaczenie obecnie, w czasie, który bywa nazywany i zdaje się nosić na sobie wszystkie znamiona „końca cywilizacji chrześcijańskiej” (Ch. Delsol), przynajmniej w takiej postaci, jaka jest nam dzisiaj znana. Właśnie dzisiaj Bóg daje nam papieża Leona i powierza mu zadanie umocnienia braci w wierze. To imię niesie w sobie wiele nadziei. Opatrzność nam nieustannie towarzyszy i już dzisiaj w samym oku cyklonu potężnego kryzysu „dokonuje między nami rzeczy nowych” łącząc je umiejętnie i delikatnie z żywą Tradycją.

Tak czy inaczej, obaj wspomniani papieże, zarówno Leon I, jak i Leon XIII byli wielkimi myślicielami i ludźmi zaangażowanymi społecznie, genialnie łączącymi najwyższych lotów teologię z praktyką. Leon XIV jest kanonistą, wygląda jednak na to, że kanonistą o ogromnej wrażliwości teologicznej. To zresztą słyhać w jego dotychczasowych,

kilku zaledwie przemówieniach. Perspektywa, jaka zatem otwiera się w imieniu Leon, łączy w sobie odniesienie do kultury teologicznej oraz wrażliwość na sprawy świata.

## **Augustianin**

W swoim pierwszym przemówieniu z balkonu błogosławieństw bazyliki św. Piotra nowy papież podkreślił swój zakonny rodowód. Jest i czuje się synem św. Augustyna, jak wtedy powiedział. To odwołanie nie powinno umknąć naszej uwadze. Leon XIV czuje się nadal członkiem swojej wspólnoty zakonnej, w której spędził ponad pięćdziesiąt lat swojego życia. Jak słusznie przypominają komentatorzy, nowy papież jest, po jezuitcie Franciszku, drugim pod rząd papieżem-zakonnikiem. Zakonny background Leona XIV, akcentowany rzadziej, chociażby niż jego praca misyjna, jest jednak istotnie ważny dla zrozumienia anatomii duchowej Roberta Prevosta. Jednocześnie nadaje mu wspólnotowy charakter. Wspólnotowość jest wyróżniającą cechą życia zakonnego, w tym szczególnie tego spod znaku Reguły św. Augustyna. We wspomnianych już trudnych czasach, wielki Hipponczyk, był zdecydowanym rzecznikiem życia wspólnego duchownych zaangażowanych w pracę duszpasterską. W jego perspektywie zaangażowanie pastoralne domaga się wspólnoty wśród ewangelizatorów, ich wspólnego poszukiwania prawdy w studium i wspólnej modlitwy. Nowy papież przychodzi właśnie z takiej kultury ewangelizacyjnej.

Wyraźnie wskazuje na to jego zawołanie biskupie i papieskie. Zdanie pochodzące od Augustyna właśnie *In illo uno unum* wyraża pragnienie jedności i wspólnoty: *w Chrystusie być jednością*. Papież Leon pojawia się z tym swoim augustyńskim zawołaniem właśnie dzisiaj, kiedy siły dezintegracji wydają się przeważać nad instynktem jedności głęboko

zapisanym w ludzkich sercach przez Stwórcę. Tutaj zarysowuje się różnica między Leonem XIV a Franciszkiem. Jorge Maria Bergoglio, jako wierny syn św. Ignacego z Loyoli, o mentalności przefiltrowanej dodatkowo przez Guardiniego i jego dialektyczne podejście, starał się naświetlać rozbieżności, ujawniać spory – oczywiście nie po to, żeby je utrwalać, ale przewycięzać w horyzoncie łaski Bożej. Dzisiaj możemy powiedzieć, że to była trudna dla Kościoła droga. Leon XIV pojawia się dokładnie w tym momencie dziejów Kościoła, w którym świetnie już zdajemy sobie sprawę z napięć, które istnieją wewnątrz wspólnoty i nie jesteśmy w stanie więcej ich ukrywać. Papież Franciszek nauczył nas bowiem, że takie ukrywanie nie jest produktywne. Jednocześnie wielu z nas miało poczucie, że ilość różnic narastała w trakcie niezwykle ważnego pontyfikatu Franciszka. Trudno uniknąć wrażenia, że był on niejako przygotowaniem drogi dla Leona XIV. Nie, nie chodzi o to, że obecny papież ostatecznie usunie problemy, różnice i napięcia w Kościele. Leon jako „wierny syn Augustyna” postawi jednak większy akcent na jedność, wspólnotę, na tworzenie z różnic prawdziwej komunii. Tylko tak będzie mógł być wiernym synem Augustyna, który w Trójcy Świętej widział model rzeczywistości w jej różnorodności i jedności jednocześnie.

W perspektywie kościelnej jedności i wspólnoty, bycie augustianinem i doktorem prawa predysponuje naszego papieża do wdrożenia w życie zasad synodalności, której tak bardzo pragnął dla Kościoła papież Franciszek. Idee Franciszka potrzebują kodyfikacji. Żeby zakorzenić się w Kościele i stworzyć cierpliwie jego wspólnotę, synodalność musi stać się konkretnymi normami prawnymi. Bez tego będzie narażona na niekończące się interpretacje, często przeciwstawne, wykluczające się, walczące ze sobą. Augustynizm Leona XIV będzie go pchał w stronę jedności i wspólnoty, jego prawnicze wykształcenie będzie zachęcało do podjęcia procesu tworzenia konkretnych rozwiązań prawnych

umożliwiających określenie ram tej jedności. Ten etap wprowadzania Kościoła na drogę synodalną może zresztą okazać się istotny dla samego rozumienia synodalności. Pomoże określić jej realne kształty i dostrzec granice.

Nie wolno nam zapomnieć, że Augustyn zrobił zawrotną karierę teologiczną i stał się mistrzem duchowym. Trudno, szczególnie na Zachodzie, znaleźć drugiego teologa, który byłby tak często komentowany i podziwiany, który tak bardzo wyznaczałby paradygmaty myślenia, modlitwy, styl duszpasterzowania. Oczywiście na dobre i na złe. Pamiętamy dobrze przygody Augustyna z sektą manichejczyków, odrzucających cielesność, potępiających materialność, uważających, że zło jest w pewien sposób siłą dominującą, nieodpartą i niemal tak pierwotną jak samo dobro. Niektórzy twierdzą, że Augustyn nigdy nie wyleczył się ze swoich manichejskich tendencji. Trudno to ostatecznie stwierdzić. Pewne jest jednak, że to nie manicheizm zdobył dla Augustyna jego naśladowców i grono ludzi podziwiających go. Co zatem było czynnikiem decydującym? Stawiam tezę, że był to egzystencjalny, przyjacielski, głęboko ludzki, epatujący całą barwą, kolorystyką emocji i przeżyć styl myślenia i pisarstwa. Właśnie ten styl, ten sposób poszukiwania prawdy i mówienia o niej zdobył dla Augustyna tak wielki podziw i uczynił go jednym z głównych autorytetów całego zachodniego chrześcijaństwa. To on również musiał przekonać do siebie niegdyś na przedmieściach Chicago umysł i serce młodego Roberta Prevosta.

Cechą augustynizmu, myślenia zgodnego z odkryciami św. Augustyna, jest zawsze i przede wszystkim postawienie Boga w centrum rzeczywistości. W tym względzie warto wspomnieć dwa współczesne, istotnie ważne i dobitne przykłady myślenia w stylu Augustyna. Po

pierwsze, chodzi o Josepha Ratzingera. Komentatorzy podkreślają powiązania między Robertem Prevostem i papieżem Franciszkiem. Jednak bycie augustianinem łączy nowego papieża równie mocno z dziedzictwem Benedykta XVI, który był jednym z największych współczesnych augustyników. Nie należał do zakonu, ale Augustyn kształtował jego myśl i spojrzenie na świat co najmniej od czasu pracy nad doktoratem, który Bawarczyk poświęcił eklezjologii Augustyna. Od tamtego czasu to właśnie Hipponczyk wyznaczał główne linie pracy teologa, biskupa i w końcu papieża, całej jego pracy zmierzającej do odzyskania centralności Boga w życiu Kościoła i społeczeństw. Augustyn stał się również istotnym źródłem inspiracji ruchu Radykalnej Ortodoksji, który jego twórca, anglikański teolog John Milbank, nazywa „krytycznym postmodernistycznym augustynizmem”. Radykalność w myśli przedstawicieli tej szkoły myślenia polega na powrocie do korzeni. I znowu chodzi przede wszystkim o postawienie Boga w centrum rzeczywistości. Dla Milbanka i jego przyjaciół oznacza to wprawdzie przywrócenie wagi teologii, także wobec innych dziedzin wiedzy. To, że Bóg jest w centrum świata, oznacza, że teologia ma coś ważnego i jednocześnie bardzo oryginalnego do powiedzenia we współczesnej debacie społecznej i naukowej. Nie może ona być rugowana z horyzontu zainteresowania człowieka. Nie powinna być również przeciwstawiana praktyce życia chrześcijańskiego, której musi służyć i która jej potrzebuje. Jak widać Augustyn i jego system intelektualny, duchowy i eklezjalny wcale się nie zdezaktualizował. Świadczą o tym nie tylko wspomniani intelektualiści, ale także społeczny popyt na lekturę Augustyna. Jego *Wyznania* wciąż są na nowo tłumaczone, wznawiane, dyskutowane. Również dzisiaj odnajdujemy w nich świadectwo Augustyna o centralności Boga. Bóg, którego spotkał w Chrystusie Augustyn, nie usuwa człowieka na margines, ale zaprasza go do zajęcia miejsca w samym środku rzeczywistości razem z sobą. Augustyn doznaje oświecenia pouczającego go, aby szukać Boga w sobie, we własnym wnętrzu. Kiedy

tam zstępuje, odkrywa, że Bóg zamieszkuje jego wnętrze. Na własnym miejscu, u siebie samego, jak stwierdza inny genialny komentator Augustyna, Jean-Luc Marion, odnajduje, odkrywa Boga. Bóg i człowiek nie wykluczają się. I tylko tam, gdzie kwestia Boga znajduje się w centrum zainteresowania, człowiek odnaleźć swoje własne miejsce – razem z Bogiem w sercu rzeczy.

Przypominam to wszystko, gdyż odwołanie się Leona XIV do własnych korzeni augustiańskich w pierwszych momentach pontyfikatu odczytuję jako zapowiedź zdecydowanej postawy papieża z Ameryki, aby przywrócić Bogu należne mu centralne miejsce najpierw w życiu Kościoła i następnie w życiu społecznym. To będzie oznaczało, co już zresztą możemy obserwować od pierwszej Mszy Leona XIV – czułe i uważne podejście do sprawowania liturgii.

Jak już wspomniałem, mam również nadzieję, że Kościół otrzyma nową zachętę do zajęcia się teologią. Postawienie Boga w centrum oznacza bowiem z konieczności powrót do kwestii istnienia obiektywnej prawdy. Nie chodzi o teologię rozumianą jako dyspensa od duszpasterstwa czy dobroczynności, ale o namysł wiary będący nieodzowną dla nich próbą ich zrozumienia i odpowiedniego, ewangelicznego ukształtowania i utrwalenia. Leon XIII w trudnych czasach przemian społecznych i kulturowych przykładał wielką wagę do działalności teologicznej w Kościele. Podobnie zresztą wspomniani Augustyn i Leon Wielki. Ileż razy mówił o tym papież Franciszek: „nie żyjemy w epoce zmian, ale zmiany epoki”. Taka epoka potrzebuje teologii tak jak w czasach Augustyna, Leona I i Leona XIII. Teologii, która pomoże nam postawić na nowo, z całym nowym bagażem doświadczeń kwestię Boga w centrum naszego życia. Ostatecznie to

Augustyn jest jednym z pierwszych, którzy zrozumieli, że aby poznać siebie, trzeba poznać Boga, że bez teologii nie ma wiary, wszak wierzyć „oznacza myśleć z przyzwoleniem”.

## **Misjonarz**

Robert Prevost spędził ponad dwadzieścia lat na misjach jako chrześcijanin, zakonnik, kapłan i w końcu biskup. Ten fakt wydaje mi się posiadać ogromne znaczenie w zrozumieniu tego, kim jest i dlaczego Bóg chciał go na miejscu, na którym obecnie się znajduje.

Sobór Watykański II dał ogromny impuls do działalności duszpasterskiej, do misji. Przypomniawszy wyraźnie, że racją bycia Kościoła jest wielopostaciowe dzieło ewangelizacji narodów. Kościół zaś sam jest niejako sakramentem zjednoczenia z Bogiem i jedności całej ludzkości. Kościół żyje, aby rozdawać życie Boże, aby wtajemniczać w Boga, aby siać jedność między narodami i ludźmi. To wszystko jest właśnie jego misją.

Działalność misyjna o. Prevosta wynikała zapewne ze zrozumienia tej życiodajnej zasady życia Kościoła. Misje domagają się zmysłu praktycznego. Dla misji trzeba wiele opuścić. Misje zmieniają życie. Ale misje również uczą życia, uczą Kościoła. Domagają się otwarcia na inność, potraktowania obcego jako bliskiego. Misje uczą Kościoła, jego bogactwa etnicznego, wielości kultur, które go tworzą. Żeby być misjonarzem, trzeba na nowo zrozumieć tajemnicę jedności Kościoła, która modelowana jest na wzorce jedności trzech osób boskich. Mamy zatem w osobie Leona XIV papieża świadomego wagi ewangelizacji w życiu Kościoła. Mamy w nim prawdziwego misjonarza, który opuścił własną ziemię i poszedł w nieznane.

Nie powinniśmy jednocześnie przeoczyć środowiska, w którym działa się jego praca misjonarska. Peru jest krajem o ogromnym zróżnicowaniu statusu społecznego i ekonomicznego. Bieda przeplata się tam z ogromnym bogactwem. Brak perspektyw miesza się z pragnieniami ubogich, aby budować wspólnie nowy lepszy świat. Piękne dzielnice z wieżowcami otoczone są rozrastającymi się fawelami. A w tym wszystkim zachwyca wiara Peruwiańczyków. Ich poczucie bycia Ludem Bożym. Tam w Kościele najważniejsze jest bycie razem, bycie ze sobą, bycie dla siebie.

W 2007 roku miałem osobiście możliwość krótkiego duszpasterzowania w jednej z parafii w Limie, stolicy tego pięknego kraju, gdzie doświadczyłem ogromnego entuzjazmu życia wspólnoty skupionej na Ewangelii, jej przeżywaniu (także w bogatej, pięknej, rzymskiej liturgii) i jej głoszeniu. Po takich spotkaniach człowiek nigdy nie jest taki sam. O takich spotkaniach nie da się zapomnieć. One kształtują na zawsze. To, że Robert Prevost przyjął obywatelstwo peruwiańskie, że zdecydował się przeżyć znaczną część swojego życia poza Stanami Zjednoczonymi, świadczy, jak ogromne wrażenie wywarł na nim peruwiański Kościół. Jak wiele na ten temat powiedziało tych kilka zdań wypowiedzianych po hiszpańsku z balkonu bazyliki św. Piotra! Wydaje się zatem całkiem możliwe, że właśnie ten lokalny Kościół, tętniący całym latynoskim kolorytem egzystencjalnym i kulturowym, charakteryzujący się prostotą i głębią zarazem w przeżywaniu autentycznie ludzkich relacji opartych na wierze, będzie dla obecnego papieża jakimś istotnym punktem odniesienia w rozumieniu Kościoła powszechnego. Nie możemy nie zauważyć, że Opatrzność już po raz drugi przysłała nam na urząd piotrowy człowieka zanurzonego w życiu Kościoła latynoskiego. Zapewne nie dlatego, że Latynosi tworzą Kościół idealny. Raczej chyba z tego powodu, że zachowali oni, pomimo

wszystkich ciężkich prób i zmiennych kolei losu, entuzjazm wiary, że pomagają nam nie zapominać, że ewangelizacja musi być promocją człowieka, także w społecznym i ekonomicznym wymiarze jego życia. Misjonarz jest praktykiem ewangelii. Taki zapewne będzie nasz papież, obdarzony teologiczną wrażliwością Augustyna, Leona Wielkiego i Leona XIII wyrażoną i ukształtowaną przez praktykę głoszenia Dobrej Nowiny na przysłowiowych „krańcach świata”.

## **Americano**

Kard. Robert Prevost jest pierwszym papieżem z Ameryki Północnej. Reprezentuje on długą i burzliwą historię amerykańskiego katolicyzmu. W amerykańskim Kościele można znaleźć dzisiaj środowiska reprezentujące skrajne eklezjologie. Amerykańscy katolicy lubią klasyfikować je w kluczu politycznym, dzieląc się na liberalnych i konserwatywnych. W ogóle ten podział został chyba odniesiony i zadomowił się najbardziej w przestrzeni dyskursu o Kościele właśnie w Stanach Zjednoczonych. I pomimo tego, że za bardzo nie nadaje się do opisu relacji w Kościele, to dość mocno zadomowił się w Stanach i określa nie tylko dyskusje teologiczne tam toczone, ale także zwyczajne, codzienne rozmowy katolików. Opinia zewnętrzna uznaje dzisiejszy Kościół katolicki w USA za bardziej liberalny, postępowy. Rzeczywiście można zauważyć, że chociażby liczne katolickie uczelnie tego kraju wykazują tendencje koncyliacyjne, a może nawet konformistyczne wobec głównych prądów nowoczesności. Bardzo jednak pomyliliśmy się, uznając – że w ramach przyjętych, choć ograniczających kategorii – główny tenor życia Kościoła w USA jest liberalny. Amerykański katolicyzm to również rosnąca liczba miłośników nadzwyczajnej formy liturgii rzymskiej (tzw. liturgii trydenckiej), wypełnione seminaria neokatechumenatu, wzmacniający się ruch charyzmatyczny, konsolidacja całych grup ludzi chcących

myśleć i żyć zgodnie z ideałami ewangelicznymi (dobrym przykładem mogą być środowiska akademicko-duchowe *Christendom College* oraz *Ave Maria University*), to całe rzesze wiernych uczestniczących w codziennej Mszy Świętej, to również wielka ofiarność i wrażliwość społeczna. To również dość częste i mocne spory między grupami reprezentującymi różne podejście do kwestii moralności chrześcijańskiej oraz struktury i funkcjonowania Kościoła. Amerykański Kościół to z jednej strony zamierające bogate wspólnoty zakonne i powstające nowe, powracające do starych zasad życia. Nie zapomnijmy w końcu, że w USA katolicy stanowią mniejszość (ok. 29%, wobec 52% protestantów) – mniejszość, która nie zawsze była akceptowana i mile witana na salonach. Nie bez powodu mówi się często o amerykańskim antykatolicyzmie.

Leon XIV tak swoim pochodzeniem (a jest w nim trochę Kreola, Włocha i Francuza oraz Peruwiańczyka przez zamieszkanie i naturalizację), jak i wykształceniem (magisterium z teologii w Chicago ze specjalizacją w misji międzykulturowej) może być ikoną różnorodności stanowiącej podstawowy powód do amerykańskiej dumy: *ex pluribus unum*. Także w Kościele katolickim. Wystarczy wspomnieć, że w samym tylko mieście Nowym Jorku każdej niedzieli Eucharystia sprawowana jest w więcej niż 60 językach i dialektach z całego świata. Z takiego świata pochodzi nowy papież, który wzrastał w środowisku, także kościelnym, naznaczonym różnorodnością, akceptującym ją i widzącym w niej szansę bez popadania w jakąś formę relatywizmu.

Mocnym obliczem katolicyzmu w USA jest pragmatyzm, charakteryzujący w ogóle umysłowość i styl życia Amerykanów. Wykazują oni pewnego rodzaju dystans do kwestii praktycznych i w szukaniu rozwiązań konkretnych problemów próbują kierować się

zdrowym rozsądkiem. Amerykanie widzą rzeczywistość przez pryzmat konkretnego działania i nastawieni są poszukiwanie rozwiązań ugodowych. Myślą ze względu na wyznaczone cele. Doceniają ciężką pracę i umieją uwzględniać dobro wspólne. Jednocześnie ów pragmatyzm i myślenie celowe sprawiają, że bardziej niż my w Europie to właśnie nasi bracia i siostry z Kościoła amerykańskiego potrafią bardziej bezpośrednio mówić o rzeczach trudnych.

Od lat mogę pomagać wakacyjnie na różnych parafiach na Long Island i obserwować z bliska amerykański katolicyzm, jego życie intelektualne, duchowe, pastoralne, charytatywne, relacje między wiernymi i duszpasterzami. Mogę stwierdzić z doświadczenia, że liberalny relatywizm nie jest cechą dominującą Kościoła w USA. W tym Kościele, szczególnie w jego parafialnej tkance, drzemie ogromne bogactwo wyrazów katolickiego ducha, gościnności, rozmodlenia, szacunku do osób duchownych, wiary w sensowność edukacji chrześcijańskiej. Oczywiście to wszystko przemieszane jest z dużą ilością problemów, które są nieodzownymi towarzyszami naszego pielgrzymiej drogi na ziemi.

Wydaje się tym samym, że papież Leon XIV przynosi ze sobą do Kurii wspomniane cechy katolicyzmu amerykańskiego: wrażliwość na różnorodność i swoistego rodzaju pragmatyzm. Pokazał to w czasie swojej krótkiej pracy w Dykasterii ds. Biskupów jako jej prefekt oraz jako członek wielu innych dykasterii kurialnych. Obydwie cechy bardzo przydadzą się w obecnej sytuacji Kościoła. Pomogą kształtować wciąż raczkującą synodalność, rozwiązywać kwestie sporne i konflikty, wzmocnić poczucie wspólnoty i jedności, zdynamizować procesy słuchania Boga i drugiego człowieka, nie tkwić bezradnie w miałkach dyskusjach, jeszcze raz wyruszyć w drogę pokornego, aczkolwiek

mocnego i jednoznacznego świadczenia o pięknie i radości Ewangelii. Papież *americano* może nam wszystkim pomóc ogarnąć złożoność sytuacji i z konkretnymi rozwiązaniami iść w przyszłość. W tym względzie stoi na barkach olbrzymów, swoich bezpośrednich poprzedników.

\*\*\*

Wybór nowego papieża to jednak przede wszystkim czas wiary w „Opatrzność, która nigdy nie myli się w swoich zrzędzeniach”. Opowieść tu podjętą można by snuć dłużej. W obliczu przyszłości pontyfikatu, który właśnie się zaczyna wypada ją na chwilę przerwać i powtórzyć w prostocie z wielką nadzieją starą modlitwę: „módlmy się za naszego Papieża Leona. Niech Pan go strzeże, zachowa przy życiu i obdarzy błogosławieństwem na ziemi, i niech go nie wyda w ręce jego wrogów. Amen”. Niech ta modlitwa będzie źródłem siły dla Leona XIV, a nas bardziej uwrażliwi na to, co Bóg nam przez niego już powiedział i jeszcze powie.

*ks. prof. Robert J. Woźniak, UPJP2*

*fot. Piotr Tumidajski/FORUM*

---

Tekst pierwotnie opublikowany na stronie Archidiecezji Krakowskiej

